



Jagoda Wierzejska

ORCID: 0000-0002-2794-5608

Uniwersytet Warszawski

j.wierzejska@uw.edu.pl

<https://doi.org/10.19195/2084-4107.15.16>

# Zapach wojny i gór. Huculi i Huculszczyzna w międzywojennej literaturze polskiej o tematyce współczesnej (część II)\*

Słowa-klucze: Huculi, Huculszczyzna, Karpaty Wschodnie, misja cywilizacyjna, krajobraz rodzimy, zawłaszczenie symboliczne, międzywojenna literatura polska

Keywords: Hutsuls, Hutsul region, Eastern Carpathians, civilization mission, domestic landscape, symbolic appropriation, interwar Polish literature

## The smell of war and the mountains: Hutsuls and the Hutsul Region in the interwar Polish literature on contemporary topics. Part II

### Summary

The article is the second part of a comprehensive study on representations of Hutsuls and the Hutsul region in the interwar Polish literature, which showed them during the First World War and

---

\* Artykuł powstał w ramach grantu nr rej. 2018/31/D/HS2/00356, finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki.

the wars for the borders of the Second Polish Republic, as well as in the 1920s and 1930s. The article discusses, first and foremost, literary visions of Hutsuls and their native land in the third and fourth decade of the 20th century. The interwar Polish literature, which showed the Hutsul region “of today”, paid special attention to peacetime partnership of Poles and Hutsuls, which was to follow their wartime joint actions against Russians in the Eastern Carpathians in 1914–1915. It implied that this partnership was a result of a perfect match between the Polish national component and the Hutsul ethnic element. The article argues that Polish literature showed the compatibility of Poles and Hutsuls in the macro and micro dimensions. On the macro level, it was to be manifested, on the one hand, in the effective help of the Polish state institutions for Hutsuls, on the other hand, in the gratitude of Hutsuls for Poles. On the micro level, the Polish-Hutsul compatibility was to be manifested in friendly or intimate relations of representatives of both groups; relations which were invariably successful in spite of the fact that the Polish side dominated them and felt entitled to lead a civilization mission among Hutsuls. Such literary visions presented the Hutsul region as an integral part of the Second Polish Republic and its indigenous inhabitants as loyal citizens of the entire country. They also made it clear that Hutsuls affirmed Polishness and that Poles were welcomed and needed in the Hutsuls’s land.

## Nuta gór

Wysyp wojennie zorientowanych narracji na temat Karpat Wschodnich w międzywojniu nie oznaczał, że w ramach dyskursu dominującego — także w odmianie literackiej — nie powstawały inne ujęcia zagadnienia: takie, które eksponowały realia ówczesnej Huculszczyzny ze szczególnym uwzględnieniem problemów społecznych, a nawet wewnętrznych rozterek rdzennych i napływowych mieszkańców regionu. Wątki dotyczące legionów i kompanii huculskiej oraz ich wpływu na późniejsze funkcjonowanie Polaków i wschodniokarpackich górali prawie nigdy nie znikają z owych ujęć. Obok nich albo częściowo ich kosztem pojawiały się jednak wątki nowe: społeczne i/lub psychologiczne. Nawiązując do eseju, którego autorem był Władysław Krygowski, wolno rzec, że i w tych emanacjach dyskursu dominującego zapach wojny mieszał się z zapachem gór, ale przez nutę wojenną wyraźnie przebijała nuta górską. Z pewnością nie można jednak powiedzieć (ujmując rzecz metaforycznie), że dawały tu o sobie znać niczym niezmacone wonności doliny Prutu i Czeremoszu czy powiewy z połonin. Jak w tekstach nawiązujących do kampanii karpackiej nuta wojny była przez autorów polskich specyficznie preparowana, tak w tekstach ukazujących powojenne realia Huculszczyzny specyficznie budowana była nuta gór. W tych pierwszych tekstach — przypominam — destylowano historię legionową z ogólnej wielkowiekowej przeszłości Hucułów i akcentowano kooperację Polaków z Hucułami zarówno w czasie wojny, jak i po niej. W tych drugich zwracano uwagę przede wszystkim na ową kooperację w warunkach pokoju, dając do zrozumienia, że była ona efektem znakomitego dopasowania polskiego komponentu narodowego i huculskiego pierwiastka etnicznego. Rodzimi twórcy dostrzegali kompatybilność Polaków i wschodniokarpackich górali w wymiarze makro i mikro. Na poziomie makro miała się ona manifestować, z jednej strony, w dostosowanej do potrzeb regionu i efektywnej pomocy instytucji polskich dla Hucułów, za którymi stali zazwyczaj

konkretni Polacy-znawcy i sympatycy Huculszczyzny; z drugiej — we wdzięczności Huculów, którzy z tej pomocy chcieli i umieli korzystać. Na poziomie mikro rzeczona kompatybilność przejawiać się natomiast miała w mniej lub bardziej intymnych związkach polsko-huculskich, które nosiły wprawdzie znamiona przewagi i paternalizmu strony polskiej, ale w optyce rodzimych twórców były nieodmienne udane.

Dokładny ogląd zagadnienia zacznę od przedstawień harmonii panującej między Polakami a Huculami na poziomie makro. Ważną dziedzinę, w której — zdaniem autorów polskich — ujawniała się owa harmonia, stanowiła oświata, a instytucję — szkoła państwowa. Trzeba pamiętać, że analfabetyzm należał do poważnych problemów odziedziczonych przez II Rzeczpospolitą po zaborach. Po austriackim w mniejszym stopniu niż po rosyjskim, ale w większym niż po pruskim. Z trzech województw południowo-wschodnich w stanisławowskim, w którym leżały Gorgany i Czarnohora, odsetek analfabetów był najwyższy i wynosił w 1931 roku 36,6%<sup>1</sup>. Na terenach wiejskich stanisławowskiego, do których zaliczała się niemal cała Huculszczyzna, przekraczał tę uśrednioną wielkość i sięgał 41,8%, a wśród kobiet (w całym kraju dotkniętych niepiśmiennością bardziej niż mężczyźni) — nawet 50,6%<sup>2</sup>. Pamiętamy zapewne wymowną w tym kontekście scenę z *Barwinkowego wianka* Stanisława Vincenza, w której po pytaniu, który z gazdów huculskich umie czytać, pojawia się problem ze znalezieniem takiej osoby; wyjątkami okazują się Foka Szumej i Maksym z Jaworza<sup>3</sup>. Od czasu, w którym rozgrywała się akcja wybitnej epopei, czyli końcówki lat osiemdziesiątych XIX wieku, do momentu, gdy Huculszczyzna przeszła z austriackich w polskie ręce, zaszły tam pewne zmiany w zakresie oświaty, ale były one nader powolne. Polskie władze niemal natychmiast po objęciu swoją zwierzchnością terenów odrodzonego państwa podjęły wszelako walkę z ową słabością społeczną, jaką stanowiła nieumiejętność czytania i pisanja przez obywateli. Pierwszym krokiem na tej drodze było wprowadzenie dekretem naczelnika państwa z lutego 1919 roku obowiązku szkolnego w całej Polsce dla dzieci w wieku od siedmiu do 14 lat. Kolejnym — budowa sieci szkół państwowych, w których ów obowiązek miał być realizowany. W konsekwencji między początkiem a końcem epoki liczba analfabetów wśród młodszych grup, a zwłaszcza najmłodszej, ankietowanych przez Główny Urząd Statystyczny zdecydowanie spadła, także w województwie stanisławowskim z jego obszarami wiejskimi, Huculszczyzny nie wyłączając<sup>4</sup>.

Rezultaty polityki oświatowej władz II Rzeczypospolitej w dolinie Prutu i Czeremoszu komentowali autorzy polscy w publikacjach różnego typu. W wypo-

<sup>1</sup> W województwie lwowskim — 23,1%, w województwie tarnopolskim — 29,8%. Por. *Historia Polski w liczbach. T. I. Państwo, społeczeństwo*, red. F. Kubiczek, oprac. A. Wyczański, Warszawa 2003, s. 488.

<sup>2</sup> *Ibidem*.

<sup>3</sup> Por. S. Vincenz, *Barwinkowy wianek*, Sejny 2005, s. 219.

<sup>4</sup> Por. dane statystyczne na temat analfabetyzmu w miastach i na wsi II Rzeczypospolitej według wieku, *Historia Polski...*, s. 489.

wiedziach o charakterze publicystycznym i reportażowym regularnie odnotowywali fundacje szkół państwowych w regionie (jak łódzka dziennikarka w opisie podróży do Karpat Wschodnich)<sup>5</sup>. W tekstach skierowanych do dzieci i młodzieży (których przegląd oferuje „Płomyczek” i „Płomyk”) podkreślali dobroczynny, nawet zbawienny społecznie wpływ szkolnictwa na Huculów. W utworach literackich również odnosili się do tematu. Anna i Jerzy Kowalscy w powieści *Gruce* wpisali epizod nauczycielski w życiorys jednego z głównych bohaterów utworu, Leona Grucey, który podczas pobytu we wschodniokarpackiej Czarnej Polanie zakłada wiejską szkołę i próbuje edukować miejscowe dzieci<sup>6</sup>. Potraktowali jednak ów epizod — jak to epizod — bardzo zdawkowo. Edwin Jędrkiewicz rozwinął motyw szkolny, osadzając część akcji utworu zatytułowanego *Droga z Martynowic* w środowisku pracujących na wschodniokarpackiej prowincji pedagogów, do których należą ważne bohaterki powieści, Chwacikowa i Staniszevska. Niemniej — zgodnie ze społeczno-ideową problematyką utworu — uczynił szkołę głównie przestrzenią ścierania się różnych postaw inteligentów wobec rzeczywistości Polski odrodzonej<sup>7</sup>. Przynajmniej w dwóch innych powieściach wątek fundacji polskiej szkoły na Huculszczyźnie odgrywał jednak ważną rolę i wyraźnie nawiązywał do konceptu zestrojenia narodu polskiego oraz społeczności huculskiej, które to zestrojenie wspierać miały polskie instytucje, także edukacyjne.

Pierwsza z owych powieści to *Tajemnice Czeremoszu* Ewy Szelburg-Zarębiny. Głównym bohaterem tego przeznaczonego dla młodego odbiorcy utworu jest Ilja Dewdiuk, dawny watah, który „tyle lat nie bywał między ludźmi”<sup>8</sup>, bo zaszył się w lesie po śmierci żony i dzieci z powodu tyfusu plamistego. Hucul to prawy i dobry: ratuje psa i małeńką dziewczynkę z powodzi i pomimo że darzy tę drugą coraz większą miłością, usiłuje znaleźć jej rodziców; gdy nie udaje mu się to, otacza dziecinę — Marynkę — opieką niczym własną córkę. W opowieści o przygodach Dewdiuka i Marynki kilkakrotnie pojawiają się wzmianki o pomocy materialnej przychodzącej na Huculszczyznę „z dalszych stron kraju, nieobjętych klęską”, szczególnie po powodziach, które niemal corocznie dotykały i pustoszyły dolinę Prutu i Czeremoszu: „Zboża przysyłali na mąkę i na siew, ziemniaków, kukurydzy”<sup>9</sup>. Owa pomoc to pierwszy przejaw ważnego zinstytucjonalizowanego wpływu Polaków na region. Drugi, ważniejszy, bo świadczący również o zinstytucjonalizowanej obecności Polaków w regionie, to szkoła państwowa. O placówce tej czytamy, że została wybudowana latem „w dolince nad samym potokiem”, jest „nowa, jasna i przestronna”<sup>10</sup>, o „srebrnym sercu szkolnego dzwonka”<sup>11</sup>. Jej uosobienie stanowi polska nauczycielka „z dobreimi szaremi

<sup>5</sup> Por. zwłaszcza uwagi autorki na temat szkół państwowych w Worochcie (Jotsaw, *Z Łodzi do Wschodnich Karpat*, Łódź 1927, s. 29).

<sup>6</sup> Por. A. Kowalska, J. Kowalski, *Gruce. Powieść*, t. 2, Warszawa 1936, zwł. s. 116–240.

<sup>7</sup> Por. E. Jędrkiewicz, *Droga z Martynowic. Powieść*, Warszawa 1938.

<sup>8</sup> E. Szelburg-Zarębina, *Tajemnice Czeremoszu*, Warszawa 1934, s. 9.

<sup>9</sup> Oba cytaty: *ibidem*, s. 27.

<sup>10</sup> Oba cytaty: *ibidem*, s. 66.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 67.

oczami, z energiczną twarzą”, która „mędrimi oczami spojrziała głęboko w oczy Ilji Dewdiuka”<sup>12</sup>. Rezultatem tego wglądu jest porozumienie Polki i Hucula co do konieczności kształcenia Marynki. Nienaganna estetyka, a właściwie piękno szkoły sugeruje, iż doskonale odpowiada ona potrzebom zamieszkiwanego przez bohaterów zakątka Huculszczyzny i przynosi mu samo dobro. Wkroczenie polskości w świat huculski — którą pseudonimuje ta właśnie szkoła — choć odsłania różnicę cywilizacyjną między Huculszczyzną a resztą kraju, nie budzi tu żadnych sprzeciwów, oporów ani lęków przed nowością po stronie miejscowych. Przeciwnie, huculskie dzieci w powieści do szkoły chodzą z radością. Co więcej, dorośli Huculi mają świadomość — jak Ilja Dewdiuk — że „bez nauki człowiekowi świat ciemny i ciasny”<sup>13</sup>, i w tym zakresie pozostają w pełnej zgodzie z nauczycielką, która wygłasza analogiczne *credo*: „Bez nauki i bez pracy w gromadzie trudno dziś żyć i niepodobna nawet”. „Ja to wiem”<sup>14</sup>, na dobitkę stwierdza Ilja Dewdiuk, tak by nie było wątpliwości, iż podtrzymywanie kultury huculskiej i kształcenie się w polskiej szkole idą ze sobą w parze. Ba, idą ze sobą w parze — generalnie — huculskość i polskość, a Huculszczyzna i reszta II Rzeczypospolitej tworzą doskonale połączenie państwowe, sprzyjające dobru huculskiej gromady.

Drugą ze wspomnianych powieści, w której występował wątek założenia polskiej szkoły w Karpatach Wschodnich, był przeznaczony dla starszej młodzieży utwór Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego zatytułowany *Postrach gór*. Wrócimy jeszcze do tej ciekawej publikacji, aby omówić jej inne aspekty; teraz przyjrzyjmy się tylko rzeczonemu wątkowi. Głównym bohaterem powieści jest Jerzy Brzeziński, Polak urodzony na Huculszczyźnie, który odbywa służbę wojskową w Warszawie i poznaje tam pannę Stefanię Szemańską, „dyplomowaną nauczycielkę”, co i dzieci uczy, i dorosłych (Jerzego nie wyłączając), „bo lubi to i ma wielkie zdolności”<sup>15</sup>. Jerzy i panna Stefa, zacieśnwszy znajomość, planują wspólną przyszłość, ale nie w stolicy, tylko w rodzinnych stronach chłopaka, a dokładniej: w huculskiej wiosce Mygli, gdzie znajduje się grażda jego i jego ojca. Jerzy ma tam objąć stanowisko leśnika w urządzanym rezerwacie leśnym, a Stefa — posadę kierowniczką w dużej szkole powszechnej, którą Dyrekcja Lasów Państwowych buduje ze składek swoich pracowników. Ani on, ani ona nie są przy tym kandydatami przypadkowymi, przeciwnie, znakomicie nadają się do przeznaczonych im ról. Jeśli chodzi o Stefę, od samego początku pobytu na Huculszczyźnie urządza ona pogadanki „o tym, jak to w wielkiej wojnie dzielnie stawał wraz z całą Żelazną Brygadą Karpacką batalion Huculów-ochotników i jak kochał i cenił górali marszałek Józef Piłsudski”<sup>16</sup>. Wyraźnie dostrzega też potrzebę poszerzenia spektrum nauk, bo lud huculski jest niepiśmienny, w naj-

<sup>12</sup> Oba cytaty: *ibidem*.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 66.

<sup>14</sup> Oba cytaty: *ibidem*, s. 67.

<sup>15</sup> F.A. Ossendowski, *Postrach gór (Huculszczyzna)*, Łomianki 2012 [1937], s. 229.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 216.

lepszym razie co młodszy Hucuł „ledwie czyta, a pisać to wcale nie umie”<sup>17</sup>. Ostatecznie w Mygli staje szkoła, która swoim wyglądem blisko koresponduje z placówką „w dolince nad samym potokiem” z powieści Szelburg-Zarębiny: znajduje się „tuż pod lasem”, jest nowiuteńka i świeża, aż świeci „dużymi oknami”<sup>18</sup>. Jej personifikację — jak w przypadku placówki „w dolince”, którą uosabia szarooka polska nauczycielka — stanowi Stefa, już nie panna Szemańska, jeno młoda pani Brzezińska, obowiązkowo w białej sukni, niczym anioł witająca huculskich adeptów języka polskiego i kultury polskiej w swoim pedagogicznym królestwie. Zarówno forma, jak i działalność szkoły w powieści Ossendowskiego są przedstawione tak, że czytelnik zostaje z przekonaniem, iż zasianie ziarna oświaty polskiej w Czarnohorze to najlepsze, co może spotkać region i jego rodowitych mieszkańców. Nie inaczej niż w poprzednio analizowanym utworze, Huculi nie mają tu oporów — najpierw przed słuchaniem pogadanek, potem przed uczęszczaniem do szkoły; i to nie tylko ci najmłodszy, lecz również starsi, którzy z różnych względów mogliby być uprzedzeni do Brzezińskich i nowego przybytku edukacyjnego. Najlepszym tego przykładem jest Marinoczka Hłyszczanka, gorąca Hucułka kiedyś zakochana w Jerzym, która puszcza w niepamięć dawne kochanie (Jerzy mówi: „całowanie”)<sup>19</sup> i kończy kursy wiejskie u pani Stefy, aby być nie tylko żoną Hucuła w wiernej służbie Lasów Państwowych, ale i świadomą obywatelką polską.

Inną — poza oświatą — dziedzinę, w której autorzy polscy dopatrywali się przejawów harmonijnego współdziałania Polaków i Huculów, stanowiła gospodarka regionalna na Huculczyźnie, wspierana przez państwowe instytucje gospodarcze, którym w sukurs musiały niekiedy przyjść instytucje porządku publicznego i wymiaru sprawiedliwości. Szeroko dyskutowaną, zwłaszcza w latach trzydziestych XX wieku, kwestią była nieumiejętna lub po prostu rabunkowa eksploatacja połonin i lasów w Karpatach Wschodnich. Tę pierwszą uprawiali sami Huculi, w rezultacie popadając w ubóstwo, tej drugiej dopuszczali się kapitaliści, którzy skupywali ziemię od miejscowych górali pod rozmaite inwestycje. Problem omawiano w ramach ankiety (konferencji), która odbyła się w Stanisławowie w maju 1931 roku<sup>20</sup>, oraz w różnych publikacjach, szczególnie

---

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 221.

<sup>18</sup> Por. opis *ibidem*, s. 259.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 92.

<sup>20</sup> Z wnioskiem o zwołanie konferencji (zwanej ankietą) w sprawie „zagadnień turystycznych i komunikacyjnych dotyczących Karpat Wschodnich” wystąpił (z inspiracji Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego) Związek Polskich Towarzystw Turystycznych do Ministerstwa Robót Publicznych. Na konferencji rozmawiano między innymi o ochronie przyrody i „swojszczyzny”, turystyce, uzdrowiskach, myślistwie i rybołówstwie. Zgłoszono kilkadziesiąt wniosków od utworzenia Czarnohorskiego Parku Narodowego do udostępnienia turystom wąskotorowej kolejki leśnej. Jednym z poruszanych problemów były najpoważniejsze zagrożenia dla naturalnego krajobrazu wschodniokarpackiego, do których zaliczono intensywną eksploatację miejscowych surowców. Jej ekstremalnym przykładem, według uczestników ankiety, była fabryka olejku kosodrzewinowego na zboczach Homuła, w głównym grzbiecie Czarnohory. Por. *Ankieta w sprawie Karpat Wschodnich. Protokół ankiety*

o tematyce krajoznawczej i zacięciu polemicznym. Jedną z takich publikacji był esej Ossendowskiego o Gorganach i Czarnohorze z 1936 roku. Autor obszernie rozpisывał się w nim o jałowieniu i zakwaszeniu połonin, niekontrolowanym wyrębie lasów oraz kłusownictwie. Zwracał przy tym uwagę, że za psucie ziemi i trzebież wszelkiego rodzaju odpowiedzialność ponosili głównie nowi właściciele ziemscy, którzy nabywali działki na Huculszczyźnie, a nie mieli do niej zamiłowania innego niż biznesowe. Niezależnie bez winy w jego optyce byli też Huculi, którzy nierzadko chwyтали za siekiere lub strzelbę i stawali się rabusiami leśnymi albo raubszczykami. Czynili to jednak — argumentował Ossendowski — z nieświadomości szkody wyrządzanej przyrodzie, a nade wszystko z biedy: za grosze — marne! — wypłacane im przez nowych panów połonin i lasów. Na szczęście — ciągnął pisarz — do akcji wkroczyła już Dyrekcja Lasów Państwowych, która „z całą stanowczością” wystąpiła „w obronie najżywoźniejszych potrzeb Huculów”<sup>21</sup> i „położyła tamę [ich] odwiecznemu wyzyskowi”<sup>22</sup>. Pracownicy Lasów Państwowych działający w terenie dozorowali wypas na połoninach oraz drzewostan i zwierzostan w lasach. Pomagali przy tym Huculom chronić zasoby naturalne ich „małej ojczyzny” i uczyli racjonalnie je wykorzystywać, tak aby żaden reprezentant owej grupy etnicznej nie musiał już parać się nielegalnym wyrębem ani kłusownictwem. Leśnikom pomagała pełniąca „nieprzerwaną nigdy służbę straż pograniczna i policja państwowa, śledząc baczenie, [...] aby przemysłowcy nie znaleźli ścieżek potajemnych”<sup>23</sup>. Wszystkie te przedsięwzięcia i starania — zapewniał twórca eseju — dały „od razu dobre wyniki”, a jednocześnie wzbudziły „zainteresowanie i zaufanie Huculów”<sup>24</sup> mających coraz większą pewność, że w instytucjach polskich zyskali oparcie, a w Polakach — opiekunów i przewodników.

Opisany przez Ossendowskiego schemat — bogaty obcy zwodzi biednego Huculę, który z braku alternatywy trzebi las i zwierzynę, a któremu na pomoc przychodzą instytucje II Rzeczypospolitej i prawi, związani z nimi Polacy — znajdował zastosowanie w wielu utworach literackich o akcji osadzonej na Huculszczyźnie. Z upodobaniem stosował go również sam Ossendowski, gdy z dziedziny eseju przenosił się do domeny beletrystyki. W krótkich tekstach literackich dla młodych odbiorców aplikował ów schemat literalnie, bez wprowadzania dodatkowych komplikacji; chociażby w opowiadaniu *Jak Maniek kłusownika unieszkodliwił*. Bohaterami utworu są dwaj nastolatki: wymieniony w tytule Maniek, Polak, syn dyrektora nadleśnictwa na Huculszczyźnie, oraz zaprzyjaźniony z Mańkiem Hucul, Ołekska, który pracował u państwa nadleśniczości

---

odbytej na zaproszenie Urzędu Wojewódzkiego w Stanisławowie z inicjatywy Ministerstwa Robót Publicznych w dniach 29 i 30 maja 1931, oprac. M. Orłowicz, S. Lenartowicz, Kraków 2015 [1932], zacytowana fraza pochodzi ze s. 5.

<sup>21</sup> F.A. Ossendowski, *Huculszczyzna. Gorgany i Czarnohora*, Poznań [1936], s. 58.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 60.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 201.

<sup>24</sup> Oba cytaty: *ibidem*, s. 59.

i otrzymywał z ich strony pomoc. Ołeksę zbałamucił jednak „stary Petro”, o którym nie wiemy nic poza tym, że działał na polecenie kogoś wpływowego i możnego. W rezultacie Hucuł uciekł z nadleśnictwa i zaczął kłusować. Na jednej z wypraw leśnych, na którą rodzice puszczają Mańka, bo „w spokojnych przecież żyjemy stronach i lud tu łagodny i cichy”<sup>25</sup>, chłopak spotyka Ołeksę, a właściwie łapie go na gorącym uczynku, w środku nielegalnego polowania. Widząc, że Hucuł jest prawdziwie skruszony, Maniek bierze go w obronę przed leśniczym i gajowym, to jest — kłamie, że ścigali razem kłusownika. Dzięki temu leśniczy, choć domyśla się prawdy, pozwala Mańkowi odprowadzić Ołeksę i wyjednać dla niego łaskę u ojca-dyrektora. Zakończenie opowiadania jest otwarte, ale sugeruje, że pan nadleśniczy wykaże dla Hucuła wyrozumiałość i ponownie weźmie go w opiekę, a przyjaźń polsko-huculska — zarówno ta potwierdzona relacją Mańka i Ołeksy, jak i ta, której dowodzi stosunek instytucji polskich do społeczności huculskiej — będzie trwać dalej.

W innych dłuższych utworach, jak „pełnometrażowa” powieść *Postrach gór*, Ossendowski komplikował schemat zwiedzenia-ocalenia Hucuła/Huculów, ale elementy konstytutywne owego schematu zachowywał. We wspomnianej powieści kłusownictwem para się stary Hucuł Iwan Gabara, który nie ma jak inaczej zarobić na chleb. Ktoż może i wpływowi skusił go takim haniebnym zarobkiem? W *Postrachu gór* akurat wiadomo: „Żydy, psia ich mać, dziesięć złotych za wszystko dadzą i tyle... Im — nic, a ty człowieku siedź potem...”<sup>26</sup>. Na tym jednak nie koniec nieszczęść huculskich. Dwaj inni Huculi, Hryć Bajbała i Spiridon Bira, dopuszczają się morderstwa na agitatorze komunistycznym. Ten zwerbował do przemytu bibuły ich synów, z których jeden skończył przez to na stryczku, a drugi — w więzieniu. Przerzutem nielegalnych papierów i druków kieruje jednak ktoś ponad agitatorom, znów — możny i wpływowi... Kto? „Żydzi i niektórzy Bojki [tu: górale z zagranicy — J.W.]”, co „mają w Skolem tajne składy bibuły komunistycznej i broni”, a kłusowników namawiają, „żeby raban robili” i odciągali uwagę polskich służb porządku publicznego<sup>27</sup>. Żydów o podstępne wykupywanie ziemi na Huculszczyźnie, prowadzenie tam nielegalnych interesów i sprowadzanie Huculów na złą drogę posądzał Ossendowski już we wspomnianym eseju o Gorganach i Czarnohorze z 1936 roku. Tutaj, w powieści napisanej w zbliżonym czasie, a wydanej rok później niż esej — w 1937 — tak samo wymierzył ostrze oskarżenia. Przypisał Żydom wiele stereotypowych negatywnych cech i właściwości, które łączono z ową grupą narodową w dyskursie polskim (także) doby międzywojnia: bogactwo zdobyte niecznymi sposobami, szemrane międzynarodowe parantele oraz szerzenie komunizmu<sup>28</sup>. Następnie umiejscowił odpowiedzialność za największe nieszczęścia społeczności huculskiej po stronie

<sup>25</sup> F.A. Ossendowski, *Jak Maniek kłusownika unieszkodliwił*, „Płomyk” 1935, nr 8, s. 206.

<sup>26</sup> F.A. Ossendowski, *Postrach gór...*, s. 102.

<sup>27</sup> Por. *ibidem*, s. 254.

<sup>28</sup> Por. O. Bergmann, *Narodowa Demokracja a Żydzi 1918–1929*, Poznań 2015, s. 231–304, 332–402.



wyznawców religii mojżeszowej. W beletrystycznym ujęciu pisarza, nawet jeśli Żydzi znajdują pomagierów w góralach, to nie „polskich”, tylko „obcych” — Bojkach z czechosłowackiej strony. „Polscy” górale, czyli Huculi, jeśli tylko otrzymują od Polaków wsparcie, aby wyrwać się z żydowskiej matni, korzystają z niego i wracają na dobrą drogę. W *Postrachu gór* z takim wsparciem przychodzi Huculom Polak urodzony w Czarnohorze, Jerzy Brzeziński. Gdy jeszcze pełni służbę wojskową i w swoich rodzinnych stronach organizuje łowy dla wysokich rangą oficerów, udziela rekomendacji Iwanowi Gabarze, aby otrzymał od nadleśnictwa posadę gajowego; przynosi też ratunek Hryciowi Bajbale i Spiridonowi Birze: wstawia się za nimi u znajomego majora, aby sąd w Kołomyi z wyrozumiałością przyjrzał się ich sprawie. Rezultaty zabiegów Jerzego są nadzwyczaj pomyślne. I nadleśnictwo, i reprezentant Wojska Polskiego, i sąd rejonowy stają na wysokości zadania i robią wszystko, aby dopomóc czarnohorskim góralom. Gabara zostaje więc gajowym, ale nie zwyczajnym, tylko takim, co to „chętny zawsze, wszystko wie, ciągle, w dzień i w nocy myszkuje po rewirze”<sup>29</sup>, w dodatku podciąga innych gajowych i werbuje nowych wśród społeczności huculskiej, a wszystkich — wdzięcznych i oddanych „panu leśniczemu”, Jerzemu, i nadleśniczemu, przyjacielowi Jerzego z wojska. Bajbała i Bira natomiast zostają oczyszczeni z zarzutów, bo stawili opór komunizmowi i działali w obronie własnej; potem decydują się nawet współdziałać z polskim wymiarem sprawiedliwości, aby rozbić żydowsko-komunistyczną szajkę. Gdy trzeba, przychodzą też Jerzemu z pomocą na porębie, i to „po przyjacielsku”<sup>30</sup>, bez żadnej zapłaty. Jak widać, do schematycznej historii o nieszczęsnych, a poratowanych przez Polaków Huculach Ossendowski dodał tu wiele, ale sens powieściowemu wariantowi tej historii nadał taki, jak wariantowi w omawianym eseju i opowiadaniu. Można go streścić, nawiązując do wypowiedzi Jerzego skierowanej do Bajbały po tym, jak ten wyznał swoje i Biry winy: „Hryciu! Porządny z was chłop i sąd polski wyciągnie was z kłopotów”<sup>31</sup>. Otóż w optyce, której hołdował pisarz i którą starał się podzielić z czytelnikami, Huculi byli „porządnymi” ludźmi, nawet jeśli czasem błądzili pod wpływem podżegaczy. Dlatego mogli liczyć na pomoc ze strony polskich instytucji oraz konkretnych jednostek, które dawały im szansę stać się również „porządnymi” obywatelami Polski. Górale wschodniokarpaccy dzięki temu profitowali, ale i umieli się Polakom odwdziaczyć. Przyjaźń między jedną a drugą społecznością zacieśniała się, acz w wyraźnym cieniu polskiej misji cywilizacyjnej. Huculska grupa etniczna stawała się coraz bliższa dominującemu narodowi polskiemu, a Huculszczyzna — coraz bliższa centrum II Rzeczypospolitej.

Powiedziałam, że autorzy polscy dostrzegali kompatybilność Polaków i Huculów w wymiarze makro i mikro; omówiwszy ten pierwszy wymiar, przejdźmy zatem do drugiego. Na poziomie mikro — o tym również wspominałam — rzeczona kompatybilność, zdaniem polskich autorów, przejawiała się w połącze-

<sup>29</sup> F.A. Ossendowski, *Postrach gór...*, s. 229.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 224.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 134.

niach pierwiastka polskiego i huculskiego w bliskich i bardzo bliskich związkach przedstawiciele obu grup, a nawet — jak zobaczymy — w jednym człowieku. Owe połączenia miały dwie cechy charakterystyczne. Po pierwsze, pierwiastek polski był w nich silniejszy niż huculski. Po drugie, jakkolwiek różniły się oba pierwiastki i w jakiegokolwiek dysproporcji pozostawały, zawsze — tak widzieli to autorzy, o których mowa — tworzyły doskonale zestrojone.

Jeśli chodzi o związki polsko-huculskie, rodzimi twórcy chętnie opisywali te przyjacielskie, tym bardziej że często stanowiły one rezultat, ale i asumpt do pomocy udzielanej Hucułom przez Polaków i instytucje II Rzeczypospolitej. Maniek z opowiadania Ossendowskiego przyjaźni się z Ołeksą, a Jerzy z *Postrachu gór* tego samego autora — finalnie — z Hucułami, którym podał pomocną dłoń, zwłaszcza Gabarą i Bajbałą, a nawet z Wasylem Szaburakiem, mężem niegdyś zakochanej w Jerzym Marinoczki. Nie są to przyjaźnie równego z równym. Maniek to syn, a Ołekska — pomocnik, i to nie najwierniejszy, dyrektora nadleśnictwa. Jerzy to „pan leśniczy”, a Gabara, Bajbała i Szaburak — polegli mu gajowi, którzy od czasu, jak ich Jerzy poratował, „niby w słońce patrzyli w oczy panu leśniczemu i gotowi byli w ogień skoczyć za nim”<sup>32</sup>. Owa nierówność zdaje się jednak nikomu nie przeszkadzać ani nie naruszać miru między zaprzyjaźnionymi stronami.

Niekiedy rodzimi twórcy decydowali się opisać związki polsko-huculskie o charakterze bliższym niż przyjacielski, a mianowicie — miłosne. W znanych mi polskich utworach literackich okresu międzywojennego poświęconych Huculszczyźnie nie spotkałam się wprawdzie z prezentacją związku Polki i Hucuła, ale natknęłam się na obrazy relacji Polaka i Hucułki. Predylekcję do ukazywania takich właśnie układów należy zapewne tłumaczyć tym, czym preferencję twórców literatury polskiej dla romansów Polaka i Ukrainki (nie Polki i Ukrainca), to znaczy — tradycyjnym przypisywaniem podległości w kontaktach damsko-męskich kobiecie oraz łączeniem tej podległości z dependencją etniczną lub narodową<sup>33</sup>. Jak w romanse polsko-ukraińskie, tak w polsko-huculskie w owej literaturze wpisana była bowiem idea niższości jednej, niepolskiej strony.

Romans polsko-huculski w takim wariacie genderowym, w którym mężczyzna był Polakiem, a kobieta — Hucułką, opisał najbardziej bodaj wnikliwie Józef Bieniasz w *Duchu Czarnohory*. Główny bohater powieści Paweł Boroniecki — inżynier zakładający fabrykę olejków eterycznych z kosodrzewiny na Połoninie Mariszewskiej — początkowo nie ma pojęcia, kim właściwie są Huculi. „Przecież to Rusini”, powiada z arogancją, na co kierownik kolejki wąskotorowej unoszącej Boronieckiego w rodzime strony rzekomych „Rusinów” odrzeka: „Właśnie że nie. To zupełnie odrębna grupa etniczna, choć ją Rusini anektują”<sup>34</sup>. Inżynier, zrazu dla sprawy obojętny, po kilku miesiącach spędzonych w Czar-

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 260.

<sup>33</sup> Por. K. Glinianowicz, *Z cienia polskości. Ukraińska proza galicyjska przełomu XIX i XX wieku*, Kraków 2015, s. 140–153.

<sup>34</sup> Oba cytaty: J. Bieniasz, *Duch Czarnohory. Powieść*, Lwów 1936, s. 11.

nohorze przejawia zainteresowanie tematem i całkiem dobre w nim obeznanie. Na analogiczne jak jego (i analogicznie aroganckie) stwierdzenie pomocnika: „Przecie [Huculi] to Rusini, a więc szczep słowiański”, odpowiada z pozycji znawcy: „Nie we wszystkim słowiański [...], Huculi są właściwie potomkami zesłańców jeszcze z czasów imperium rzymskiego, które tu miało swoje karne kolonie, a więc szczep raczej romański, tylko zeslawizowany”<sup>35</sup>. Boroniecki osobiście zaznajamia się też z wieloma Hucułami, poznaje problemy owej grupy i docenia jej przedstawicieli jako pracowników fabryki. W ten społeczny wątek zostały wplecione wzmianki zorientowane propagandowo: o tym, że Czarnohora „przymierała głodem w każdy przednowek”<sup>36</sup>, a górale czarnohorscy należeli do „najuboższych ludzi w kraju”, za to „co rok przez rząd subwencjonowanych”<sup>37</sup>. Prywatnie subwencjonuje ich również Boroniecki, bo płaci za pracę w fabryce lepiej niż dobrze, toteż „zgłosiła się do roboty cała Czarnohora”<sup>38</sup>. Aby tak bardzo angażować się w oddawanie przysług Hucułom, ma jednak inżynier osobisty powód: zakochuje się w pięknej Hucułce Marijce i postanawia ją zdobyć, w czym niewątpliwie pomaga mu wspieranie jej ziomków.

Wątek miłosny w *Duchu Czarnohory* został od początku do końca naznaczony pewnym rozdźwiękiem. Z jednej strony, Bieniasz wyraźnie starał się pokazać, że poważny związek między wykształconym, otrzaskanym w świecie i obdarzonym ekonomicznym wizjonerstwem inżynierem a prościutką niepiśmienną Hucułką był realny i mógł się zakończyć powodzeniem w formie małżeństwa. Z drugiej zaś — nie powstrzymał się autor przed wpleceniem tu i ówdzie napomknień o tym, że to inżynier stanowił stronę dominującą w relacji; iż to on Hucułkę dźwigał do swojego poziomu, ona zaś wdzięczna za to starała się mu dorównać, ale dorównywanie to przypominało zbliżanie się funkcji do asymptoty, takie, które nieodmiennie pozostawiało przestrzeń na prywatną misję cywilizacyjną inżyniera i wysiłek cywilizowania się Hucułki. Zobaczmy, jak to wygląda w powieści. Marijka jest tu przedstawiona jako uosobienie Czarnohory o pokrewnych jej właściwościach wewnętrznych:

Była naturą pierwotną jako te czarnohorskie bory, czystą jak woda w Homulcu. W tem urodziewem ciele ludzkim mieszkało dzikie zwierzątko, czujące i myślące zapewne tak samo, tylko umiejące mówić. Poza Czarnohorą nic nie znała. [...] Jej świat stanowiły góry, połoniny, lasy i potoki<sup>39</sup>.

Gdy Boroniecki i owa czarnohorska nimfa zakochują się w sobie, ona jest dla niego „księżniczką spod wodospadu”, on dla niej „gazdą, śmigłym jak smrek wysokogórski, zbójnikiem urodziwym a junackim, łycarem bogatym i nieugiętym,

<sup>35</sup> Oba cytaty: *ibidem*, s. 146.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 39.

<sup>37</sup> Oba cytaty: *ibidem*, s. 44.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 38.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 62.

o którym śpiewano w Dzembronji w dumkach tęsknych, przy smętnej melodji na dudach<sup>40</sup>. „Żyli jakby we śnie, snując baśń nad baśniami”<sup>41</sup>, pisał o ich miłości Bieniasz, przywodząc czytelnikowi na myśl skojarzenie z *Pieśnią nad pieśniami*, ale „pieśń” zastępując „baśnią”, która z metaforycznego osuwa się w dosłowne znaczenie. W istocie konfabulacją raczej niż ziszczonym cudem wydaje się bowiem romans dwojga tak odmiennych ludzi. Autor, jakby antycypując taki tok rozumowania i asocjacji odbiorcy, rozwinął frazeologię baśniową i konsekwentnie opisał początkowy etap owego romansu, w konwencji fantastycznej opowieści<sup>42</sup>. Rychło zaczął jednak podkreślać, że Marijka jest podatna na zmiany. Boroniecki zdobywa ją fatalaszkami z warszawskich sklepów i książkami, toteż po pewnym czasie bohaterka „nie przypomina [...] w niczem dawnej dziewczyny huculskiej, chyba przesadami i znajomością przyrody”<sup>43</sup>: „nauczyła się stroić, jak każda kobieta”<sup>44</sup>, tak iż w swoim huculskim stroju wygląda jak „dziedziczka przebrana w szaty ludowe”<sup>45</sup>; ponadto „całymi dniami zatapia [...] się w tych mądrościach, ślęcząc nad książką z wytrwałością równą upodobaniu i mozóląc swą piękną głowę nad pisarskimi łamańcami”<sup>46</sup>. Marijka wprawdzie wciąż myśli o Boronieckim jak o „gaździe”, „zbójniku” i „łycarzu”, a nawet samym Ołeksie Doboszu<sup>47</sup>, ale jednocześnie „usiłuje za każdą cenę wyrównać intelektualną przepaść, jaka ich dzieli”<sup>48</sup>. Tym bardziej że Boroniecki również tę przepaść dostrzega: wie, że żeniąc się z Marijką, popełniłby mezalians, i czuje, że „ona nie na Warszawę”<sup>49</sup>, a on „nie na” opryszkostwo w Karpatach. Dlatego przestaje o niej dumać jak o „księżniczce spod wodospadu” i zaczyna rozmyślać jak o figurach znacznie bardziej dlań familiarnych. I niewątpliwie w przekuwaniu wyobrażeń na rzeczywistość jest znacznie skuteczniejszy niż Hucułka: „Zrobię z niej taką Boroniecką, jakiej jeszcze w moim rodzie nie było!”<sup>50</sup>, postanawia; i tak też czyni. Ostatecznie dzięki prezentom i naukom inżyniera Marijka „z huculskiej krasawicy, nad podziw urodziwej, lecz analfabetki, przekształciła się w ciągu dwu lat w dziewczynę o dużej inteligencji. [...] w miastowej sukni, uwypuklającej kształty jak utoczone, imponowała pyszną postawą, uderzała olśniewającą urodą, którą każdy strój na swój sposób uwydatniał”<sup>51</sup>. Nadal miała wprawdzie status „pojętnej uczennicy,

<sup>40</sup> Oba cytaty: *ibidem*, s. 105.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 107.

<sup>42</sup> Por. np. „Może [Marijka — J.W.] kąpiąc się, marzyła o swoim królewiczu, co z tronu zstąpił w gronostajach i złotej, djamentowej koronie, by ukochać krasawicę z za siódmej góry i siódmej rzeki?” (*ibidem*, s. 109).

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 196.

<sup>44</sup> *Ibidem*.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 197.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 110.

<sup>47</sup> Por. *ibidem*, s. 167.

<sup>48</sup> *Ibidem*, s. 268.

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 134.

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 135.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 267.

cieszącej się jak mała dziewczynka, jeśli ją [Borowiecki] pochwalił<sup>52</sup>, ale „prekursor nowej gałęzi przemysłu” już mógł planować z nią ślub (którego Bieniasz nie opisał, ale na który dał czytelnikowi wyraźną nadzieję w finale utworu).

Opisany rozdzwięk w historii miłosnej inżyniera i Marijki mógł wynikać z tego, że autor oceniał „podciągnięcie (się)” Huculki do wyższej — jego zdaniem — kultury polskiej (za którą dodatkowo stał tradycyjnie obłożony wyższością genderową mężczyzna) jako bardziej prawdopodobne psychologicznie niż „zniżenie się” Polaka do kultury huculskiej (za którą stała tradycyjnie obciążona niższością genderową kobieta). Myślę jednak, że wiązał się ów rozdzwięk przede wszystkim z wizją stosunków polsko-huculskich, której hołdował twórca, a którą rzeczona historia miłosna, podobnie zresztą jak relacja inżyniera z pracownikami fabryki, miała ilustrować. Wizję tę wyłożył Bieniasz w refleksji przypisanej Borowieckiemu. „Z dziwnie dobrem sercem spotykał się na Huculszczyźnie”, relacjonuje narrator myśli przemysłowca w mowie pozornie zależnej i kontynuuje:

Wszak i tu działali różni podżegacze i borytele, wszak nawet w niedalekiej Worochcie był czynny związek młodzieży ruskiej „Luh”, kręciły się różne podejrzane typy wichrzycielskie, a przecież tubylcy odnosili się życzliwie, nawet z sercem do polskich przybyszów.

Wynikało z tego, że zgodne pożycie dwóch siostrzanych narodów było mimo rozagitowanych jednostek możliwe. Wroga propaganda podżegaczy trafiała zapewne do umysłów niedowarzonych, do warchołów, do wykolejenców, ale ogół, kościec społeczeństwa, stał nietknięty zarazą, zdrów tak samo moralnie jak polska wieś mazurska, zapracowany, zatroskany o codzienne potrzeby i o chleb codzienny<sup>53</sup>.

Z cytatu wynika, że Bieniasz dostrzegał zakusy ukraińskich działaczy narodowych na Huculów, a także — jako jeden z nielicznych twórców międzywojennej beletrystyki polskiej — dał temu wyraz; wszak poza „podżegaczami”, „borytelami”, „wichrzycielami” i komórką ukraińskiego towarzystwa gimnastyczno-pożarniczego Łuh nadmienił (ustami kierownika kolejki wąskotorowej), że „Rusini anektują” ową grupę etniczną. Uważał jednak, iż pomimo tego, a nawet pomimo bliskości językowej i wyznaniowej Huculów i Ukraińców, tym pierwszym jest bliżej do Polaków. Oba „narody”, jak nobilitująco nazwał nie tylko naród polski, ale i społeczność huculską, postrzegał jako „siostrzane”, a ich „zgodne pożycie” — jako „możliwe”; tak jak pożycie Borowieckiego z Marijką oraz relację Borowieckiego z pracownikami fabryki. Aby „zgodne pożycie” stało się jednak faktem, a Huculi nie przechodzili na narodową stronę ukraińską — pisarz opisał te cele metaforami „zdrowego kośćca społecznego” i „zarazy”, semantycznie bardzo biskimi figurom „ładu” i „brudu”<sup>54</sup> — Polska i Polacy muszą objąć kura-

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 269.

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 173–174.

<sup>54</sup> Por. M. Douglas, *Czystość i zmaza*, przeł. M. Bucholc, wstęp J. Tokarska-Bakir, Warszawa 2007, zwł. s. 77–79; J. Kristeva, *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*, przeł. M. Falski, Kraków 2007, s. 13–16.

telą Huculszczyznę i jej rdzennych mieszkańców. „Z ludźmi trzeba jednak umieć żyć!...”<sup>55</sup>, konstatuje Boroniecki na koniec swoich rozważań o stosunkach polsko-huculskich. Jego konstatacja streszcza różne przejawy „umiejętnego życia” z ludem w Czarnohorze, o których mowa w powieści: przyznawanie czarnohorskim góralom subwencji państwowych, dawanie im pracy, godziwe ich wynagradzanie, w końcu podnoszenie ich poziomu cywilizacyjno-kulturalnego. Za to wszystko — zdaniem Boronieckiego, a przede wszystkim Bieniasza — Huculi odwdzięczą się Polsce i Polakom swoją lojalnością. Konkretnie wizje owej wdzięczności w utworze stanowią jednak najlepszą wskazówkę, jak bardzo nierówne w ujęciu autora były stosunki polskich kulturträgerów i huculskich „prostaczków” podnoszonych z biedy i zacofania. Ci drudzy dziękują bowiem pierwszym, kłaniając się nisko, albo całując w dłoń, niczym dawni poddani dawnym panom. Gesty te, nieustannie powtarzane przez Huculów zatrudnionych w fabryce, a nawet przez Marijkę, wobec Boronieckiego sugerują ten sam sens, jaki zdradza następujące zdanie w omawianej refleksji inżyniera: lud czarnohorski „choć jest w Polsce, jest u siebie. [...] nie ma praw ani większych, ani mniejszych, tylko te same co chłop z Kujaw czy Mazurów”<sup>56</sup>. Pozornie myśl protagonisty oznacza równość Polaków i Huculów, ale tylko pozornie, co odsłania spójnik podrzędny „choć”. Na rzeczywistą równość wskazywałoby bowiem zdanie ze spójnikiem „ponieważ”: „ponieważ [lud czarnohorski] jest w Polsce, jest u siebie. [...] nie ma praw ani większych, ani mniejszych, tylko te same co chłop z Kujaw czy Mazurów”. Użycie „choć” we frazie znajdującej się w powieści stanowi sygnał przyzwolenia, którego udzielają dominujący (Polacy) tym, którzy są im podporządkowani (Huculom). Użycie „ponieważ” — jeśli miałyby pasować do Bieniaszowej wizji stosunków polsko-huculskich — byłoby natomiast możliwe w innej frazie, która mogłaby brzmieć następująco: ponieważ [lud czarnohorski] jest w Polsce, winien otrzymać wsparcie tych, którzy w Polsce rządzą, czyli Polaków, za wsparcie zaś zobowiązany jest do prawo- — czytaj: polsko- — myślności.

Bardzo ciekawy przykład połączenia pierwiastka polskiego i huculskiego, mający świadczyć o harmonii polsko-huculskiej, a nieposiadający charakteru przyjacielskiego ani miłosnego, stanowiła fuzja owych pierwiastków w osobowości jednego bohatera. Z takim fenomenem mamy do czynienia w przypadku tytułowego „postrachu gór” z powieści Ossendowskiego, czyli wspomnianym już Jerzym Brzezińskim. Jerzy nie jest Huculem, tylko Polakiem, ale o niezwykłej tożsamości. Sam mówi o sobie: „polski gazda z Berezowa i Mygły”<sup>57</sup>. W owej autocharakterystyce przymiotnik „polski” wskazuje oczywiście na utożsamianie się bohatera z polskością, ale już używany w Karpatach i na Podkarpaciu, a tu zaczerpnięty z gwary huculskiej rzeczownik „gazda” — zamiast „gospodarz” — sygnalizuje, że bohater identyfikuje się z Huculszczyzną, a nawet huculskością.

<sup>55</sup> J. Bieniasz, *op. cit.*, s. 180.

<sup>56</sup> *Ibidem*, s. 175.

<sup>57</sup> A.F. Ossendowski, *Postrach gór...*, s. 35.

I rzeczywiście: afiliacje Jerzego kierują się w obie strony naraz. Wywodzi się on z osadników wojskowych, którzy „za czasów króla Jagiełły i świętej królowej Jadwigi przybyli [...] na berezowską ziemię i osiedlili [się], bo niczyja była i puszcza okryta; własnymi rękami Brzezińscy wytrzebili z niej las, wykarczowali i ugory przeorali”<sup>58</sup>. Owi osadnicy, choć bronili polskich granic i służyli polskim władcom, „zbiednieli” jednak i „schłopieli”, a nawet — powiada Jerzy nieco żartobliwie — „zhuculeli do reszty”<sup>59</sup>. Z jakiej tedy dokładnie grupy społeczno-narodowej pochodzi protagonista? Otóż ze szlachty zagrodowej, która mieszkając stulecia wśród Rusinów, ulegała rutenizacji, w tym natomiast przypadku: mieszkając wśród Huculów, uległa „zhuculeniu”. W swoim eseju krajoznawczym poświęconym Łemkowszczyźnie i Bojkowszczyźnie Ossendowski z wyraźną zgrozą pisał o zrutenizowanej szlachcie oraz nawoływał do jej (ponownej) polonizacji, tak aby „podnieśli głowy utrudzone »panowie« skolscy i tucholscy i usłyszeli tajemne podszepty swych serc: »Polakami jesteście, solą tej ziemi i jedynymi jej władcami!»”<sup>60</sup>. W eseju poświęconym Huculszczyźnie autor również ubolewał nad tym, że miejscowi, dawni zagrodowcy „przechowali [...] wyraźnie tradycje swego pochodzenia lechickiego wyłącznie w dwóch miejscach — w Berezowie Niżnym i Szeszorach”<sup>61</sup>, ale wśród czarnohorskich i gorgańskich typów z pewną akceptacją wyliczał „Hucula-Polaka” o „sarmackich rysach”<sup>62</sup>. Na kartach *Postrachu gór* zaprezentował taki typ w wariacie — według siebie — idealnym, w postaci Jerzego. Jerzy łączy w sobie pierwiastek polski i huculski w sposób zupełnie spójny, a jednocześnie jest raczej Polakiem-Huculem lub lepiej: Polakiem o huculskich rysach, niż Huculem-Polakiem. Mówi o sobie „gazda”, a myśli (co więcej: inni o nim myślą): „doskonały” „polski żołnierz” oraz „uświadomiony obywatel państwa polskiego”<sup>63</sup>. Jako swoje doświadczenie formacyjne traktuje służbę pomocniczą, jaką pełnił w szczenięcych latach przy legionistach i pomagających im Huculach, co razem walczyli w Karpatach Wschodnich w zimie z 1914 na 1915. Jako największy autorytet (obok ojca) postrzega wuja Wojciecha Brzezińskiego, który „wstąpił na ochotnika do osobnej huculskiej kompanii”<sup>64</sup> i pośmiertnie dostał za zasługi najwyższe polskie odznaczenie wojskowe *Virtuti Militari*. W rezultacie Jerzy może żartować, że pochodzi z polskiej, a „zhuculałej” szlachty, lecz w istocie dobrze wie, kim jest: Polakiem i „Wierchowincem” z „odwiecznych Wierchowinców”<sup>65</sup>. Jak „Wierchowiniec”, z których wywodzi się Jerzy, zawsze „z Huculami w doli i niedoli wspólnie żyli [...] bez waśni i sporu”<sup>66</sup>, tak „bez waśni i sporu” zestrzajają się w Jerzym polskość i elementy huculskośći.

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 21.

<sup>59</sup> Por. *ibidem*, s. 54.

<sup>60</sup> A.F. Ossendowski, *Karpaty i Podkarpacie*, Poznań [1939], s. 183.

<sup>61</sup> A.F. Ossendowski, *Huculszczyzna...*, s. 90.

<sup>62</sup> *Ibidem*, s. 44.

<sup>63</sup> Por. A.F. Ossendowski, *Postrach gór...*, s. 122.

<sup>64</sup> *Ibidem*, s. 27.

<sup>65</sup> *Ibidem*, s. 20.

<sup>66</sup> *Ibidem*.

Sam Jerzy nie widzi w tym żadnego dysonansu. Co więcej, nie dostrzegają go otaczający bohatera Polacy, jakkolwiek podkreślają, że ostatecznie jest on jednym z nich, nie Huculem. Nie widzą go takim również Huculi, choć chcą, aby protagonista był „takim gazdą jak jego ojciec”<sup>67</sup>, czyli prawdziwym, tutejszym i w tym sensie huculskim, i myślą o protagoniście — wszyscy: starsi i młodszy, młodycy i dziewczuchy — „»swój« człowiek”<sup>68</sup>.

Taki portret Jerzego, akcentujący jego dwoistość, a zarazem harmonię wewnętrzną — analogicznie jak obraz relacji Boronieckiego z Marijką oraz Boronieckiego z huculskimi robotnikami — był podporządkowany pewnej wizji stosunków Polaków i Huculów, zresztą podobnej do tej zaprezentowanej w *Duchu Czarnohory*. Ossendowski w *Postrachu gór*, a wcześniej, na mniejszą skalę, w *Huculszczynie* próbował pokazać, że różnice religijne i językowe między Polakami a Huculami są w gruncie rzeczy drugorzędne. Takie właśnie *credo* włożył w usta Jerzego:

Czy nasz katolicki Bóg jest inny od waszego? A Zbawiciel-Spas? A Jego Matka Przczysta? A święty Jur? A święty Jan i inni? Czy nie wszystko to samo? Ino wy mnie Jurem Berezowskim nazywacie, a Polacy — Jerzym Brzezińskim, to tak, jak gdybyście wy mówili „dobrze”, a ja — „dobrze”. Od tego ja się „zajdejem” nie stanę, choćby o to cała Wierchowina dęba stanęła<sup>69</sup>.

Tak pyta i przekonuje bohater sołtysa witlickiego, który zgadza się z nim — „Wiadomo, wiadomo! Recht mówicie, sprawiedliwie!”<sup>70</sup> — i ani myśli go „zajdejem” (czyli przybyszem, obcym) nazywać. W świetle idei propagowanych w powieści i eseju Ossendowskiego Polaków i Huculów — jako współobywateli II Rzeczypospolitej, zbliżonych wojenną tradycją kampanii karpackiej oraz powojenną troską o region — łączy bowiem więź, co nie była „nigdy ciężarem dla mieszkańców tego [wschodniokarpackiego] kraju”<sup>71</sup>, choć mocna jest niczym związek polskiego i huculskiego pierwiastka w osobowości Jerzego. Jak pierwiastek polski w osobowości bohatera przeważa nad huculskim, tak Polacy w II Rzeczypospolitej w stosunkach polsko-huculskich przeważają oczywiście nad Huculami — pełnią rolę paternalistycznych wspomóżycieli tych drugich, symbolicznie rzecz ujmując: leśniczych (jak Jerzy), a Huculi — podległych leśniczym gajowych (jak Gabara, Bajbała i Szaburak). Ale bez względu na to więź między jednym a drugim pozostaje udana i satysfakcjonująca dla obu stron. Nieporównanie bardziej niż relacja Ukraińców i Huculów, o relacji Ukraińców i Polaków nie wspominając.

<sup>67</sup> *Ibidem*, s. 217.

<sup>68</sup> Por. *ibidem*, s. 92–93.

<sup>69</sup> *Ibidem*, s. 21.

<sup>70</sup> *Ibidem*.

<sup>71</sup> A.F. Ossendowski, *Huculszczyna...*, s. 86.



Takiego sensu powieści nie zmienia fakt, że Jerzy nie żeni się z Hucułką Marinoczką, tylko Polką, panną Stefą. Ossendowski uprzedził jakiegokolwiek wątpliwości czytelnika na tym tle, zapewniając, że w ewentualnym związku Polak–Hucułka ten pierwszy bynajmniej „nie traci [...] na polskość”<sup>72</sup> (a związku Polka–Hucuł nie rozważał). Największej wartości mariażu gorliwego prawego leśniczego ze zdolną nauczycielką upatrywał zaś we wspólnej „pracy” zakochanych Polaków na Huculszczyźnie i dla Huculszczyzny. Autor uważał, że „potrzebni są tam ludzie o sercach polskich”, a owo „tam” nazywał nawet „obronną placówką graniczną”<sup>73</sup>. To natomiast, przed kim „ludzie o polskich sercach” mieli bronić rzeczony placówki, wyjaśniał w dialogu narzeczonych dowodzącym, że podobnie jak Bieniasz dostrzegał i sygnalnie odnotowywał w swojej beletrystyce aktywność ukraińskich działaczy narodowych w Karpatach Wschodnich. „Ludzie o polskich sercach” mieli bowiem bronić „placówki granicznej” na Huculszczyźnie przed „Rusinami”, co „szcząją lud przeciwko Polsce, marząc o oderwaniu od niej Podola, Pokucia i Podkarpacia aż po San”<sup>74</sup>. Zdaniem Ossendowskiego owi „szczuciele” mogli uzyskać niebezpieczny — narodowy — wpływ na górali wschodniokarpackich, a co gorsza: na osłabłych w poczuciu „lechickości” wschodniokarpackich Polaków; tymczasem Polacy „zruszczeni” — jeszcze mniej niż „zruszczeni” Huculi i inaczej niż „zhuculali” Polacy — absolutnie nie mieścili się w horyzoncie jego wyobrażeń na temat regionu. Dlatego właśnie „inteligentni, energiczni i śmiali” przedstawiciele narodu polskiego musieli „wzmocnić ludność polską na tych ziemiach”<sup>75</sup>.

Należy mieć tam mocne wzorowe gospodarstwa, które pozwoliłyby mieć kredyt w bankach, a nawet skupywać ziemię, zwiększać polski stan posiadania, wszelkimi sposobami przyczyniać się do budowy polskich szkół, domów ludowych i kościołów katolickich, zrzeszać się w związki, rozwijać spółdzielczość i walczyć o każdą piędź wyrwaną nam ziemi<sup>76</sup>

— przekonywał autor w diatrybie Stefy. Dzięki temu — dowodził w całej powieści — więź między Polakami a Hucułami pozostanie taka, jaka z polskiej perspektywy powinna być: silna i wszystkich satysfakcjonująca; pierwiastek polski zaś zachowa w owej więzi gwarantującą wszystkie jej przymioty przewagę.

## Podsumowanie

Działania międzywojennych polskich władz i instytucji, obliczone na zmniejszenie dystansu symbolicznego między Karpatami a resztą Polski lub, mówiąc

<sup>72</sup> A.F. Ossendowski, *Postrach gór...*, s. 154.

<sup>73</sup> Wszystkie cytaty *ibidem*, s. 203.

<sup>74</sup> *Ibidem*, s. 202.

<sup>75</sup> Por. *ibidem*, s. 202.

<sup>76</sup> *Ibidem*, s. 203.

mocniej, zawłaszczanie symboliczne Karpat na potrzeby narodu i państwa polskiego, trwały aż do końca epoki. Nie zostały zaprzestane nawet w obliczu zbliżającej się wojny i konieczności zwiększenia wydatków budżetowych na inwestycje zbrojeniowe. Najlepszym tego dowodem była realizacja w 1938 roku projektu obserwatorium astronomiczno-meteorologicznego na szczycie Pop Iwan (2022 m n.p.m.) — monumentalnego znaku polskiej wiedzy (o regionie) i władzy (nad regionem). Kosztującą niebagatelną kwotę miliona ówczesnych złotych budowlę nazwano imieniem marszałka Piłsudskiego i od razu zaczęto wykorzystywać propagandowo w polskim dyskursie dominującym jako symbol heroizmu naukowców zakopanych „w śniegach na szczycie góry, którzy swym trudem przyczyniają się do rozwoju nauki polskiej”<sup>77</sup>, oraz powód, dla którego „my” — Polacy — „możemy być dumni”<sup>78</sup>. Dyskurs, o którym mowa, stanowił bowiem nieodłączną część działań przekształcających Karpaty w krajobraz rodzimy Polaków.

Emanacje tego dyskursu, czyli teksty autorów polskich — także literackie o tematyce współczesnej — związane z Huculszczyzną cieszyły się niesłabnącą popularnością. Przy całej różnorodności miały one pewne cechy wspólne. Rozbudzały zaciekawienie Gorganami i Czarnohorą oraz kusiły odbiorców, aby porównywali wrażenia czytelnicze z osobistymi przeżyciami w górach — obszarze dobrze wkomponowanym w państwo polskie, a nie mniej ekscytującym niż dalekie egzotyczne kraje. Dokonywały tego, kształtując zdecydowanie afirmatywny stosunek publiczności polskiej do regionu. Ukazywały mianowicie południowo-wschodnie pogranicze II Rzeczypospolitej jako przestrzeń spotkania i — mimo incydentalnych zakłóceń — harmonijnego życia społeczno-narodowego/etnicznego; niczym wiersz Antoniego Madeja:

Świat tu jest inny — tu łatwo  
człek się do człeka przyzna,  
pokocha go i polubi.  
O, taka jest Huculszczyzna!<sup>79</sup>

Teksty autorów polskich prezentowały jednak Huculszczyznę jako „taką”, czyli sprzyjającą zgodnej interakcji i współzyciu „człeka z człkiem”, przede wszystkim wtedy, gdy jednym z owych ludzi był Polak, a drugim — Hucuł. Innych mieszkańców i rezydentów regionu, o ile ich zauważały, portretowały jako mniej lub bardziej groźnych niszczycieli regionalnego miru. Dotyczyło to przede wszystkim Żydów — w ujęciu Ossendowskiego — psujących w Gorganach i Czarnohorze wszystko, od „krwi” do sztuki huculskiej<sup>80</sup>; nieporównanie rzadziej, właściwie incydentalnie Austriaków i Niemców, czyli — wedle Bie-

<sup>77</sup> L. Życki-Malachowski, *Obserwatorium astronomiczne na Popie-Iwanie*, „Płomyk” 1939, nr 18, s. 384.

<sup>78</sup> *Ibidem*, s. 383.

<sup>79</sup> A. Madej, *Na Huculszczyźnie*, „Płomyk” 1935, nr 8, s. 198.

<sup>80</sup> Por. F.A. Ossendowski, *Huculszczyzna...*, s. 89, 145.

niasza — „biurokratycznej, poaustriackiej zgrai”<sup>81</sup>; rzadko też Ukraińców, czyli „szczucicieli” z *Ducha Czarnohory* i *Postrachu gór*.

Zważywszy na obecność i działalność narodową Ukraińców wśród górali wschodniokarpackich, może dziwić niska częstotliwość poruszania tego problemu w mainstreamowej literaturze polskiej o Huculsczyźnie. W istocie jednak literatura ta — poprzez właściwą sobie kreację gór i górali — stanowiła (także) reakcję na rzeczony problem. Mocno uwypuklała w przestrzeni Gorganów i Czarnohory polskość oraz promowała postawy, które — w odczuciu twórców — znalazły wzór podczas kampanii karpackiej. Ukazywała wojenną współpracę Polaków i Hucułów oraz jej późniejsze pozamilitarne iteracje. Prezentowała powojenne akty pomocy narodu i państwa polskiego dla społeczności huculskiej oraz wdzięczność i lojalność tej drugiej wobec pierwszych. Nieodmiennie akcentowała też komitewę polsko-huculską, która miała legitymizować opiekę-władzę narodu i państwa polskiego nad Karpatami Wschodnimi oraz ich rdzennymi mieszkańcami jako relację wprawdzie asymetryczną — bo naznaczoną paternalizmem i poczuciem misji cywilizacyjnej Polaków — ale pożądaną przez obie strony; podobną (nierówną) kooperacji, przyjaźni, a nawet miłości, która czasem rzeczywiście łączyła Polaków i Hucułów albo Polaków i Hucułki. Dokładnie tak ową relację wyobrażał sobie Ossendowski. W alegorii zamykającej cytowany kilkakrotnie esej z 1936 roku przedstawił Huculsczyznę jako „piękną dziewczynę” w związku miłosnym z „orłem mocarnym”, jej „kochankiem wspaniałym”. Wykorzystanie symbolu pochodzącego z godła Rzeczypospolitej w funkcji umiłowanego admiratora ziemi-kobiety huculskiej jasno sugerowało, że Huculsczyzna, Huculi i Hucułki byli otwarci na Polskę i Polaków; czekali na nich; potrzebowali ich niczym opoki. Polska i Polacy zaś byli Huculsczyźnią, Hucułom i Hucułkom więcej niż przychylni. W eseju sygnalizował to wieńczący alegorię, a mający dobiegać znad Wisły w Karpaty Wschodnie „woli głos, co mocna jest jak skała Dobosza, jak stał wykuta w ogniu czynu”<sup>82</sup>. Reprezentacje literackie stosunków polsko-huculskich w takim i podobnym stylu odciskały na Huculsczyźnie znak „naszości” — polskości. Oznacza to, że umacniały pozycję regionu jako integralnej części II Rzeczypospolitej oraz pozycję rdzennych mieszkańców regionu jako obywateli całego kraju. Jednocześnie dawały do zrozumienia, że owi rdzenni mieszkańcy przyjmowali polskość z otwartymi ramionami jako „swojskość”, jeśli nie „swojość”. Takie ujęcie zagadnienia pozwalało ominąć lub odsunąć na margines kłopotliwe kwestie — zarówno podobieństwa wyznaniowo-językowego Hucułów i Ukraińców, jak i wpływu narodowego tych drugich na pierwszych — oraz wyraźnie odróżnić obie grupy, etniczną (huculską) i narodową (ukraińską). Bez powtarzania, że lud huculski „niczem, prócz religii i języka, nie przypomina innych Rusinów”<sup>83</sup>; bez zapewnień, że wolny jest on „od sztucz-

<sup>81</sup> J. Bieniasz, *op. cit.*, s. 88.

<sup>82</sup> Wszystkie trzy cytaty F.A. Ossendowski, *Huculsczyzna...*, s. 220.

<sup>83</sup> M. Opalek, *Uroczna Huculsczyzna*, „Płomyk” 1935, nr 8, s. 198.

nie kultywowanego szowinizmu neoukraińskiego<sup>84</sup>, sugerowało owo ujęcie, że Huculi mieli swoją własną historię oraz rzeczywistość kulturową, która różniła się od ukraińskiej, za to dobrze wpisywała się w ramy historii i współczesności Polaków. Takie wrażenie — można powiedzieć, jeszcze raz nawiązując do eseju Krygowskiego — wywoływał i literacko kreowany przez rodzimych twórców zapach gór, i zapach wojny, który do końca epoki unosił się nad górami i przypominał, kto wygrał batalię o ten piękny skrawek ziemi, kto go wziął w posiadanie, otoczył granicą państwową i troską noszącą narodowy stempel.

## Bibliografia

- Ankieta w sprawie Karpat Wschodnich. Protokół ankiety odbytej na zaproszenie Urzędu Wojewódzkiego w Stanisławowie z inicjatywy Ministerstwa Robót Publicznych w dniach 29 i 30 maja 1931*, oprac. M. Orłowicz, S. Lenartowicz, Kraków 2015.
- Bergmann O., *Narodowa Demokracja a Żydzi 1918–1929*, Poznań 2015.
- Bieniasz J., *Duch Czarnohory. Powieść*, Lwów 1936.
- Douglas M., *Czystość i zmasa*, przeł. M. Bucholc, wstęp J. Tokarska-Bakir, Warszawa 2007.
- Glinianowicz K., *Z cienia polskości. Ukraińska proza galicyjska przełomu XIX i XX wieku*, Kraków 2015.
- Historia Polski w liczbach. T. I. Państwo, społeczeństwo*, red. F. Kubiczek, oprac. A. Wyczański, Warszawa 2003.
- Huculskim szlakiem II Brygady Legjonów Polskich*, Warszawa 1934.
- Jędrkiewicz E., *Droga z Martynowic. Powieść*, Warszawa 1938.
- Jotsaw, *Z Łodzi do Wschodnich Karpat*, Łódź 1927.
- Kowalska A., Kowalski J., *Gruce. Powieść*, t. 2, Warszawa 1936.
- Kristeva J., *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*, przeł. M. Falski, Kraków 2007.
- Madaj A., *Na Huculszczyźnie*, „Płomyk” 1935, nr 8, s. 198.
- Opalek M., *Uroczna Huculszczyzna*, „Płomyk” 1935, nr 8, s. 198–201.
- Ossendowski F.A., *Huculszczyzna. Gorgany i Czarnohora*, Poznań [1936].
- Ossendowski F.A., *Jak Maniek kłusownika unieszkodliwił*, „Płomyk” 1935, nr 8, s. 205–212.
- Ossendowski F.A., *Karpaty i Podkarpacie*, Poznań [1939].
- Ossendowski F.A., *Postrach gór (Huculszczyzna)*, Łomianki 2012.
- Szelburg-Zarębina E., *Tajemnice Czeremoszu*, Warszawa 1934.
- Vincenz S., *Barwinkowy wianek*, Sejny 2005.
- Życki-Małachowski L., *Obserwatorium astronomiczne na Popie-Iwanie*, „Płomyk” 1939, nr 18, s. 383–384.

<sup>84</sup> J.K. Maciejewski, *Odkrywamy Huculszczyznę*, [w:] *Huculskim szlakiem II Brygady Legjonów Polskich*, Warszawa 1934, s. 33.